

NASZ REGENZENT ZANOTOWAŁ

Triumf kompozytora

Nie muszę, na szczęście, w tym felietonie popremierowym o „Czarnej Masce” ani przedstawiać Czytelnikom osoby kompozytora, ani też zajmować się opowiadaniem, o co chodzi w tym dziele operowym sławnego polskiego twórcy. Krzysztof Penderecki jest bowiem wyjątkiem także i pod tym względem, że odnosząc sukcesy jako awangardowy artysta — jednocześnie stał się znany wśród współczesnych mu rodaków, nawet tych, którzy nie interesują się zupełnie muzyką! A omówienia samej „Czarnej Maski” można znaleźć nie tylko w efektownie przygotowanym październikowym numerze miesięcznika „Nurt” — uczynił to również „Express” w reportażach i relacjach z prób...

Mogę przeto dzielić się po prostu osobistymi odczuciami z przeżycia tego wydarzenia. Bo wczorajszy spektakl „Czarnej Maski” w poznańskim Teatrze Wielkim niewątpliwie na takie miano zasługuje — zarówno w sensie konkretnych dokonań artystycznych, jak i konsekwentnej przebudowy repertuaru. „Czarna Maska” wsparła najlepiej dotychczasowe dążenia dyr. Mieczysława Dondejewskiego, aby opera stawała się dramatem muzycznym.

Kompozytor idealnie połączył treści literackiego dzieła Gerharta Hauptmanna z ekspresją muzyczną — tworzą organiczną jedność. Tych zaś, którzy znali Krzysztofa Pendereckiego z radykalizmu eksperymentów może za-

skoczyć fakt, że podporządkował się rygorom klasycznej dramaturgii operowej. Są tu i portrety poszczególnych postaci i mistrzowsko budowana akcja, pełna napięć. Oczywiście, wykorzystuje doświadczenia, zdobyte w poszukiwaniach nowych brzmień i środków artykulacyjnych. Ale tak, jak teraz malarstwo hiperrealistyczne — pałtę i budowę przestrzeni z obrazów abstrakcjonistów. Rzeczywistość szczegółów jest tak gromadzona, że przetrada się w samoistny, pozamysłowy świat.

Odnosi się to nie tylko do muzycznej strony spektaklu — orkiestry i wokalistów, prowadzonych z sugestywną precyzją i temperamentem przez Mieczysława Dondejewskiego — ale i wizyjnej. Jest to zasługa scenografa Ewy Starowicyskiej, a zwłaszcza reżysera Ryszarda Peryta. Potrafił celnie wytworzyć nastrój płynności granic pomiędzy konkretem, a jego transcendentnym znaczeniem — bez tandetnej, jak to często bywa, tajemniczości i symboliki. Najwyższe uznanie musi też budzić fakt, że przedstawienie — mimo moralitetowej wymowy — posiada niesamowitą dynamikę sceniczną!

Nie trzeba dodawać, że partytura „Czarnej Maski” wymaga od śpiewaków najwyższego kunsztu. Najtrudniejszą partię miała Ewa Werka jako Benigna, żona burmistrza — wspaniale zagrała swoją rolę! Wraz z nią burzliwie oklaskiwano kupca Perla — Radosława Żukowskiego, służącego Föttera — Aleksandra Burandta, burmistrza — Józefa Kolesińskiego, Mulałkę — Joannę Kubaszewską, Hrabiego — Jerzego Kulczyckiego, organistę — Tomasza Zagórskiego, gospodynię — Urszulę Jankowiak, służącą — Wiesławę Piwarską, ogrodnika — Piotra Liszkowskiego, opata — Janusza Temnickiego, pastora — Mariana Kępczyńskiego, Tancerza w masce — rolę baletowa — Jacka Szczytowskiego...

„Czarna Maska” kojarzy się z niemieckością nie tylko dlatego, że śpiewana jest w tym języku i do libretta według Hauptmanna — ma iście wagnerowską agresywność brzmienia i dynamiki oraz filozoficzne, nie emocjonalne, odniesienia do metafizyki. Słuchając jej można zrozumieć, dlaczego Krzysztof Penderecki bez entuzjazmu wypowiada się o pierwszym naszym wielkim kompozytorze awangardowym: o liryku Karolu Szymanowskim, szukającym bardzo często inspiracji w polskim folklorze...